

Fragmety powieści Maarji Kangro pt. *Klaaslaps* (Szkłane dziecko)

Absolutna wartość życia versus jakość życia. Jeśli dziecko po urodzeniu miałoby odczuwać nieustanne cierpienia fizyczne, łatwo przychodzi na myśl stwierdzenie, że okrucieństwem byłoby utrzymywanie go przy życiu tylko w celu ocieplenia wizerunku Boga albo innej świętości. Jeśli ono jednak jest żywą tkanką i od czasu do czasu reaguje, trawi, choruje, poci się. Ach, ale skąd wiadomo, że właśnie taka tkanka nie odczuwa radości życia? Że życie ameby jest złe? Nie sposób tego stwierdzić, prawda? – że byt ameby *per definitionem* oznacza coś gorszego! Taki jest tok naszego rozumowania: mogłoby być czymś więcej, a nie jest, to niedobrze. (...) Stajemy twarzą w twarz z ludzką amebą. O nietypowym dla człowieka bezwolnym spojrzeniu bez wyrazu.

(...) Cóż zarzucić człowiekowi, który decyduje się wydać na świat istotę jako dar od Boga i nie odczuwającej bólu, bo wody płodowe wypłukały jej mózg. Takie dziecko przypomina roślinkę. We mnie istota ludzka budzi jakiś respekt. Według niego inna istota powinna otrzymać szansę na jakościowe życie, *bios*, nie zwykłe trwanie, *zoe*. Niektórzy mają odmienne wyobrażenie o respekcie. A jak wiadomo, to niebezpieczne pojęcie. Poza tym istnieje pojęcie cudu. Część ludzi w niego wierzy i nie godzi się na wycięcie z życia tego aspektu. A nuż takie dziecko postrzega świat, cieszy się jak człowiek, nie ameba – z powodu własnego ograniczenia tego się nie dowiemy. Mózgu nie ma, lecz może coś czuje. Wiercie w cuda! Z niebytu powstaje materia, w nicości coś się tworzy. Właśnie, jak prawidłowo zdefiniować cud? W danych warunkach, zgodnie z założeniami to niemożliwość, która jednak się wydarzyła. Słowniki w większości podają, że cud jest bardzo niezwykłym i nieprawdopodobnym zdarzeniem.

(...) Pod zasłoną niewiedzy w eksperymencie myślowym można by przyjąć, że w przyszłym życiu, innym świecie, wszechświecie równoległym również ja należałabym do grona szczęśliwców. Istotka by przeżyła i urodziła się zdrowa. Nie roztrząsałabym faktu istnienia wad rozwojowych cewy nerwowej ani rodzaju pasm owodniowych. Podrzucałabym sobie na brzuchu dzidziusia co prawda znużona, ale pewnie zadowolona. Może byłabym wykończona, niewyspana, sfrustrowana, nie potrafiłabym się na niczym skupić, ale dzieckiem bym się chwaliła, z miłością. Trajkotałabym aż do znużenia o wypowiedzianych przez niego słowach i silnym charakterze. Czy patrzyłabym, chciałoby mi się patrzeć na zakrwawioną dłoń, którą ktoś podkłada mi pod nos? Płody z połową głowy, dwa płody zrośnięte głowami. Taa, o każdej porze dnia i nocy. Tak sądziłam – gdybym ja była sobą, po drugiej stronie zasłony niewiedzy.

(...) Trauma to bezsensowne, ślepe, niepotrzebne nieszczęście. Czy z nią sprawa ma się podobnie jak z krzywą Wundta? Że istnieje optimum, w którym człowiek dojrzewa, intensywnie przyswaja wiedzę, lecz jeszcze się nie rozpada. Oddalając się od wierzchołka krzywej, doświadczenie, zamiast nas rozwijać, zżera i niszczy, człowiek zamienia się w mużłmana. Odwieczne pytanie, jaki pożytek jest z ofiary. Heroiczny utylitaryzm. Może należałoby wybrać taką moralność, według której cierpienie równa się korzyści, bo z cierpienia zawsze coś wykiełkuje, a bez niego nigdy nic? Cierpienie uszlachetnia, przynajmniej przyszłe pokolenia coś zyskują. Przez wzgląd dla ofiar zapewne byłoby sprawiedliwiej, gdyby te doświadczenia nie dojrzewały, nie przynosiły pożytku. Stałyby się wtedy prawdziwym, przezroczystym nieszczęściem. Takie uwalnia, zarówno w dobrym, jak i złym znaczeniu. Płód miał cieką, przezroczystą skórę. Cierpienie w kontekście historycznym to już poważniejszy temat. Polityczne, społeczne okoliczności mogłyby wyglądać inaczej – wynikały z nich cierpienie daje materiał na wielką historię. Historię wartą nagrody w dziedzinie kultury. Występek natury względem jednostki, osobista agonია pasują raczej do gatunku literackiego, filmowego. Gatunku agonii. Horroru, bo przyroda w końcu dokonuje o wiele większych spustoszeń – czy to stopniowo, czy wskutek kataklizmu – niż zmienne okoliczności społeczne. A może to nie całkiem tak, że osobiste cierpienie w wyniku działania sił przyrody jest mniej ważne od tego wywołanego przez czynniki historyczne i społeczne?

(...) Kobieta z wyblakłego czerwonego tworzywa, o włosach do ramion, klęczy i zakrywa twarz rękami. Przed nią stoi szklane dziecko, gładzi jej głowę. Pogodziło się z sytuacją, z matką, wybaczyło własne nieistnienie. Nie zrozumiałam, czy rzeźba ze szkła przedstawia chłopca czy dziewczynkę. Po prostu szklane dziecko. Pomyślałam, że szkło nadawałoby się na materiał na moje dziecko. Coś przezroczystego. Tak, szkło to piękne, szlachetne tworzywo. Dziecię weszło w przezroczystą fazę, wszystkie żyłki się uwidoczniły. Miało spore rączki i nóżki. Niesamowite, już było tak blisko. Już istniało.

Przekład Marty Perlikiewicz